EWA HARTWIG-FIJAŁKOWSKA
ur. 1941; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Fotografowanie podczas pobytów za granicą
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Hartwigowie, fotografia

Fotografowanie podczas pobytów za granicą

W tym czteroletnim okresie kiedy byłam w Nigerii, była wojna domowa pomiędzy plemionami i były check-pointy wojskowe i po prostu poruszanie się po całym obszarze było bardzo utrudnione. Fotografowałam tylko Lagos, bo nie było takiej możliwości, żeby właściwie gdzieś podróżować po Nigerii. Nawet zostałam kiedyś zatrzymana, bo przypadkowo sfotografowałam nie ten dom co trzeba. Okazało się, że to była jakaś instytucja państwowa, wojskowa tak, że skonfiskowano mi film. Ale to co mogłam to fotografowałam. Natomiast absolutnie byłam zakochana i chyba najwięcej fotografowałam w Singapurze. To było miejsce, do którego bym w tej chwili wróciła, spakowała walizkę i wróciła. I tutaj miałam duże plany, bo chciałam zorganizować po powrocie wystawę indywidualną, miałam pewne plany wydawnicze, już była książka przygotowana do druku, ale były takie czasy, jakie były. To był okres „Solidarności", stwierdzono w wydawnictwie, że właściwie po co nam ten Singapur, co ma Singapur wspólnego z Warszawą? A fotografowałam już Tak, że te wieżowce się waliły, więc jeden z pracowników zapytał się, czy te domy można wyprostować. Skończyło się na tym, że to wszystko zostało przygotowane i trafiło do szuflady.

Ja się nastawiłam w ogóle na fotografię podróżniczą. Świat mnie fascynował już w szkole, należałam do kółka geograficznego, zbierałam kartki pocztowe. Zanim spotkaliśmy się z mężem, to on dużo jeździł po świecie i marzyło mi się i właściwie te moje marzenia zostały zrealizowane, że mogłam trochę pojeździć po świecie i ten świat mnie po prostu bardzo interesował. To był dla mnie szok, to znaczy Afryka mnie urzekła zupełnie czymś innym, klimatem niepowtarzalnym, przyrodą. Natomiast Singapur to były też czasy kiedy u nas było szaro i ponuro, a tam był już wtedy wielki świat tak, że ja po prostu fotografowałam to, co mnie fascynowało, czy to była architektura, czy to były pejzaże miejskie, natomiast fotografowałam też ludzi, ale z takim drżeniem jak gdyby, bo nie lubię być natrętna. Tak, że starałam się to robić bardzo dyskretnie. I na przykład z Nowego Jorku mam więcej zdjęć takich ogólnych, ulicznych, architektury, a nie mam ludzi. Zawsze się wszyscy pytają dlaczego. Po prostu to nie leży w moim charakterze. To tak samo jak i ojciec. A poza tym jeżeli już fotografowałam, to pytałam nieraz, czy można lub z jakiegoś wielkiego ukrycia. Trzęsły mi się ręce i wiedziałam, że nic z tego nie wyjdzie. Tak, że moje te zainteresowania ograniczyły się do fotografii podróżniczej. Wysyłałam takie reportaże z

Nigerii, potem to by było drukowane. Było takie pismo „Poznaj Świat” - pierwsze pismo krajoznawcze, „Przekrój”, w „Dookoła Świata” krótkie reportaże z jakąś notatką informacyjną. Z nimi współpracowałam.

Podczas pobytu w USA to były czasy ciekawe politycznie, bo to były lata osiemdziesiąte, u nas był jeszcze taki niepokój i też na nas w Stanach patrzono tak przez palce, ale dokładnie nas prześwietlano. Ja na przykład dostałam wizę, ale nie dostałam zgody na pracę. Poza tym jak fotografowałam wnętrza domów towarowych, zwłaszcza dekoracje świąteczne, które mnie zaszokowały, bo to wtedy rzeczywiście było coś niepowtarzalnego i robiłam to do takich celów, że chciałam po prostu przysłać te zdjęcia synowi, to zostałam zatrzymana przez ochronę, wykręcono mi film i oddano dopiero po miesiącu, sprawdzono, musiałam się wytłumaczyć dlaczego to fotografuję. Poza tym były takie jeszcze wewnętrzne przepisy w tej instytucji, gdzie mąż pracował, że żony nie mogły podróżować w ogóle z mężami. Jak można, to za własne pieniądze. Czyli byłyśmy uziemione, musiałyśmy siedzieć po prostu. Potem jak się zmieniła już dyrekcja to oczywiście urlopy. Urzekło mnie przede wszystkim zachodnie wybrzeże. My mieszkaliśmy pod Bostonem, to jest zupełnie inny świat, natomiast cała Ameryka, to właściwie można powiedzieć, że trzeba zobaczyć Nowy Jork, potem jest długo, długo nic i zachodnie wybrzeże, to są te cuda natury, to są te narodowe parki. To urzeka o każdej porze dnia i roku. Natomiast niektóre takie stany są zupełnie rolnicze. Człowiek jedzie i nie spotyka żadnego samochodu, ale czuje się tę potęgę po prostu. Ten horyzont w Ameryce nigdy się nie kończy, to się wydaje, że to jest coś, co się ciągnie w nieskończoność. Także wrażeń jest dużo rzeczywiście, warto podróżować - zawsze mówię.

Data i miejsce nagrania	2008-05-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Joanna Zętar
Transkrypcja	Magdalena Kożuch, Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"